



Proces zbrodniarzy z ul. Kącik

2024-09-11

„Już przed godziną 9 rano zebrały się przed gmachem sądu karnego gromadki ciekawych, którzy pragnęli dostać się do sądu na rozprawę. Przy bramie sądowej stało dwóch żołnierzy policyjnych, którzy wpuszczali do gmachu jedynie za biletami wstępu” - donosił w piątek 1 lipca 1904 r. krakowsko-podgórski dziennik „Nowiny dla Wszystkich”.

Rozprawie, która rozpoczęła się w czwartek 30 czerwca 1904, przewodniczył wiceprezes sądu karnego dr Dionizy Wczele Pogorzelski. Oskarżał dr Józef Ptaś, zastępca prokuratora. Podsądnych bronili z urzędu mecenasi: dr Adam Bogusz oraz dr Herman Brummer. Przy osobnym stoliku zasiedli znawcy sądowni: prof. Leon Wachholz oraz dr Stefan Horoszkiewicz. Przed sędziowskim stołem ustawiono dowód rzeczowy, czyli „kufer Kleszczów, zielono pomalowany, obity żelaznymi listwami”.

Zmiana nie do poznania

Uwaga wszystkich obecnych, a zwłaszcza siedzących na galerii i zaopatrzonych w lornetki pań, skupiła się na ławie oskarżonych, gdzie „pod bagnetami” siedzieli Jan Gregorski i Jan Sobol. O pierwszym z nich pisały „Nowiny”, że „zmienił się wprost nie do poznania. Gdy go aresztowano, odziany był w porządne czarne angielzowe ubranie i eleganckie trzewiki. Ponieważ jednak w toku śledztwa okazało się, że zarówno ubranie, jak i trzewiki pochodziły z kradzieży, strój odebrano więc Gregorskiemu i przebrano go w aresztanckie płócienne okrycie. Piękną bujną czuprynę mu ostrzyżono, a „twarz jego nabrała jakiegoś ziemistego wyglądu”. Natomiast Jan Sobol wyglądał zdaniem „Nowin” zupełnie inaczej: „Ubrany porządnie, w czarne marynarkowe ubranie i jasną kamizelkę nie zmienił się na twarzy. Wygląda czerstwo i zdrowo. Podczas czytania aktu oskarżenia spogląda śmiało po audytorium i uśmiecha się niekiedy cynicznie. Robi to bardzo przykre wrażenie na słuchaczach”.

Należy podkreślić, iż w akcie oskarżenia zaznaczono, „że na miejsce zbrodni przybyli sąsiedzi i postarali się w źle zrozumianej gorliwości o zatarcie śladów zbrodni, zanim przybyła władza. Kobiety przeprowadziły nawet śledztwo i miały słyszeć od Kleszczowej wymienione nazwisko zbrodniarza. To spowodowało opóźnienie i aresztowanie chwilowe dwóch niewinnych”. Warto podkreślić, że Mrowiec, który miesiąc spędził w areszcie, po wyjściu na wolność oświadczył, że przydała się msza w jego intencji, a miał przecież opinię bezbożnika.

Wyrok ławy przysięgłych

Rzecz jasna, obaj podsądni, zeznając, starali się umniejszyć swoją rolę w zbrodni oraz przedstawić się jako ofiary wadliwych stosunków społecznych, a także tragicznego dzieciństwa. Oskarżony Sobol zażądał nawet odczytania spisanego w więzieniu pamiętnika. Była tam między innymi wiadomość, „że gdy miał 4 lata i prosił z powodu głodu o kawałek chleba, ojciec nie tylko mu nie dał chleba, ale go uderzył w głowę pantoflem”. Autor pamiętnika, z zawodu czeladnik brązowniczy, pisał także o swoich wielkich zdolnościach. Uważał, że tylko brak gotówki przeszkadzał mu z karierze. Aby zdobyć pieniądze, zaczął kraść i posunął się aż do morderstwa. Odczytano także pamiętnik Gregorskiego, któremu – jak twierdził – już w pierwszej klasie gimnazjum nauczyciele wróżyli, że źle skończy.



Wspominał także, o swojej przynależności do organizacji socjalistycznej.

Rozprawa trwała dwa dni. 1 lipca około godz. 20.00 ogłoszono werdykt ławy przysięgłych, która uznała obu podsądnych za winnych popełnienia zbrodni. Wyrokiem sądu „skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie. Jan Gregorski ma być powieszony pierwszy; Jan Sobol drugi”.

Dodatkowe badania w Wiedniu

Relację z procesu, którą zamieszczono w „Czasie”, kończyły słowa: „Ława przysięgłych zwróciła się do trybunału z prośbą o polecenie Gregorskiego łasce cesarskiej. Przy wyprowadzaniu skazanych ze sali rozpraw, Jan Sobol zwrócił się z uśmiechem do publiczności, kłaniając się kapeluszem. Wywołało to ogólne oburzenie. Rozprawa skończyła się o godz. 8.45 wieczorem”.

O ile krakowski sąd szybko uporał się ze sprawą zbrodni dokonanej na rodzinie Kleszczów, o tyle w Wiedniu sprawa się przeciągała. Między innymi zażądano zbadania poczytalności skazanego Jana Sobola. Stosowne badania przeprowadzili dwaj krakowscy lekarze sądowi dr Stanisław Jankowski oraz dr Ignacy Schaitter. Ich opinię, że „jest on zupełnie zdrowy pod względem umysłowym”, wysłano 18 listopada 1904 r. do ministerstwa sprawiedliwości. W związku z powyższym prasa krakowska wyrażała nadzieję, że „Według wszelkiego prawdopodobieństwa już w najbliższych dniach nadejdzie tu ostateczny prawomocny wyrok z najwyższego trybunału w sprawie obu skazanych, Sobola i Gregorskiego”.

Nazbyt chciwi wrażeń widzowie

Niezadowolenie krakowian, zniecierpliwionych odkładaniem wydania ostatecznego werdyktu, miało dość nieoczekiwany i zgoła niesamowity skutek. Oto we środę 30 listopada, wczesnym rankiem, jeszcze przed godziną siódmą pod bramę więzienia św. Michała przybyło grono ludzi domagających się wpuszczenia na więzienny dziedziniec. Wszyscy oni legitymowali się biletami wstępu na egzekucję Gregorskiego i Sobola. Oczywiście nikogo nie wpuszczono. Skłonny do pouczania współobywateli „Czas” tak skomentował to wydarzenie: „Nazbyt chciwi wrażeń widzowie dowiedzieli się, że nie będą asystowali przy strasznym akcie sprawiedliwości ludzkiej, którego świadkami bywają cywilizowani ludzie tylko z musu, z obowiązku”. Śledztwo wykazało, że był to niesmaczny żart pewnego „urzędnika prywatnej instytucji”.

W poniedziałek 19 grudnia 1904 r. „Czas” zamieścił następującą informację: „Oczekiwany tak długo wyrok najwyższego trybunału w sprawie Jana Sobola i Jana Gregorskiego, morderców rodziny Kleszczów w Podgórzu nadszedł tu wczoraj z Wiednia”. Natychmiast po otrzymaniu nadesłanej ze stolicy monarchii wiadomości obu skazańców doprowadzono do biura starszego radcy sądowego dr. Wilhelma Ursela. Tam dowiedzieli się, że „w drodze łaski monarszej kara śmierci zamieniona została na więzienie, a sąd najwyższy wymierzył Janowi Sobolowi karę dożywotniego ciężkiego więzienia, zaś Janowi Gregorskiemu karę 20-letniego ciężkiego więzienia. Obaj mają więzienie obostrzone ciemnicą co roku w dzień popełnienia zbrodni, to jest 4 maja.” Po odczytaniu wyroku obu odprowadzono do aresztu. Krakowska prasa donosiła, że przed budynkiem sądu czekała na wychodzących matka Sobola, która w jakiś sposób dowiedziała się już o nadejściu telegramu z Wiednia. Jak pisał „Czas”: „[...] tak Sobol, jak Gregorski dają wobec współwięźniów wyraz wielkiej radości, że ich minęła kara



**Magiczny
Kraków**

śmierci”. Jednak obaj niedługo dzielili się z kolegami radosną wiadomością, gdyż wkrótce zostali odesłani do zakładu karnego w Wiśniczu, czyli – jak mawiano w gwarze więziennej – do „domku loretańskiego”, w którym mieli „odsiedzieć” swoje wyroki.

Michał Kozioł